ROK I. LUTY 1927. ZESZYT 3.

MŁODZI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM MŁODZIEŻY.

Solidarność koleżeńska.

Solidarność koleżeńska to taka piękna zaleta uczniów. Krzewiona w szkołach, w wojsku i wogóle w społeczeństwie zdąża do tłumienia egoizmu i do budzenia szlachetniejszych uczuć altruistycznych. W młodych sercach zwraca ona uwagę na wyższe cele, wskazuje ideały i podaje środki do ich osiągnięcia, a przez to dodaje młodości powagi i pielęgnuje kiełkującą samodzielność. Jakże dumny jest młodzieniec po spełnieniu pewnej ofiary z siebie dla drugich, a jakże przykro i wstyd temu uczniowi, którego młodzi współtowarzysze sędziowie potępiają za to, że przekroczył prawa koleżeństwa i solidarności!

Solidarność rozwija się tem lepiej, im cięższe są warunki bytu i stąd szerzyła się u nas najwięcej w czasach niewoli, kiedy to zaborcy sprzysięgli się na to, aby wyrwać narodowi język, religję i nawet myśl o niepodległości państwa polskiego. Solidarność święciła wtedy triumfy tak w armji, jak i w szkołach i poza szkołą. Zbyt częste były wtedy przykłady heroizmu i poświęcenia w myśl przysłowiowej zasady: „Jeden za wszystkich i wszyscy za jednego!“

I dzisiaj tę piękną zaletę uczniów pielęgnujemy. Ale na jedno należy zwrócić uwagę, a mianowicie na to, że często zwłaszcza młodzi, niewyrobieni uczniowie fałszywie solidarność pojmują. Ta też okoliczność skłania nas do wypowiedzenia paru słów na tem szczupłem miejscu o solidarności koleżeńskiej.

Należy pamiętać, że solidarność dopuszczalna jest tylko w dobrem, a nie w złem! Jeżeli tedy kolega dopuści się złego czynu, nie wolno tu stosować tej pięknej zasady solidarności w celu za-

słony kolegi przed karą. Byłoby to nadużycie solidarności! Byłaby to więc fałszywa solidarność! Nie idzie tu o to, by jednostka donosiła o tem przełożonym, bo byłaby to znów denuncjacja, którą każdy potępia, ale o to, by skłonić winowajcę do przyznania się do swej winy. Winowajca więc winien się sam zgłosić i prosić o wymiar kary.

Chowanie się za innych w celu uniknięcia kary jest dowodem nikczemnego tchórzostwa, a żądanie w tymże celu solidarności byłoby potwornym, iście szatańskim wymysłem, graniczącym z brakiem rozumu.

Jak winowajca mógłby się patrzeć, gdyby cierpieli za niego drudzy — niewinni? Chyba byłby wyzuty zupełnie z uczciwości — chyba miałby zupełnie stępione sumienie! Pozwalanie zaś, aby ogół cierpiał za jednego, aby skazywać niewinnych na karę, jest brakiem uczuć altruistycznych i brakiem szlachetniejszych i wyższych uczuć wogóle, a cechą haseł wywrotowych w społeczeństwie.

Orłowicz.

Mistrz Twardowski.

(Dokończenie).

III.

O, mistrz Twardowski, to mistrz nad mistrze,
Pełen humoru, miłej brawury,
Gdy zechce piorun — z wichurą świszcze,
Gdy zechce, zaraz rozpędza chmury...

A kiedy zechce wywołać ducha,
Watrę zapali, już płomień bucha
I hokus-pokus zrobi od ucha,
A duch z nim chętnie rozmawia, słucha.

Lecz skoro długie minęły lata,
Na zatracenie miała pójść dusza,
Więc czart się zjawia i co do kata!
Bies do poddania mistrza przymusza.

Wykpił on nie raz, nie dziesięć — czarta,
Przedłużył życia niejedną chwilę,

Lecz djabeł wygrał, cóż opór warta...
Dał i podpisał verbum nobile!

IV.

Przegrał Twardowski z djabłem zakłady
I leciał grzeszny z czartem do piekła.
Bestji szatańskiej nie mógł dać rady!
Lecz ta w ostatniej chwili uciekła!

Cóż to się stało? Któż zgadnąć może?
Cudowna tego była przyczyna,
Bo wtem Twardowski westchnął: „O Boże!“
O pomoc błagał Marji u Syna!

Modlił się, modlił do Matki Bożej,
Wzbudzał żal szczery za swoje grzechy,
Ta go wyrwała z czartowskiej stróżej,
Nie odmówiła swojej pociechy.

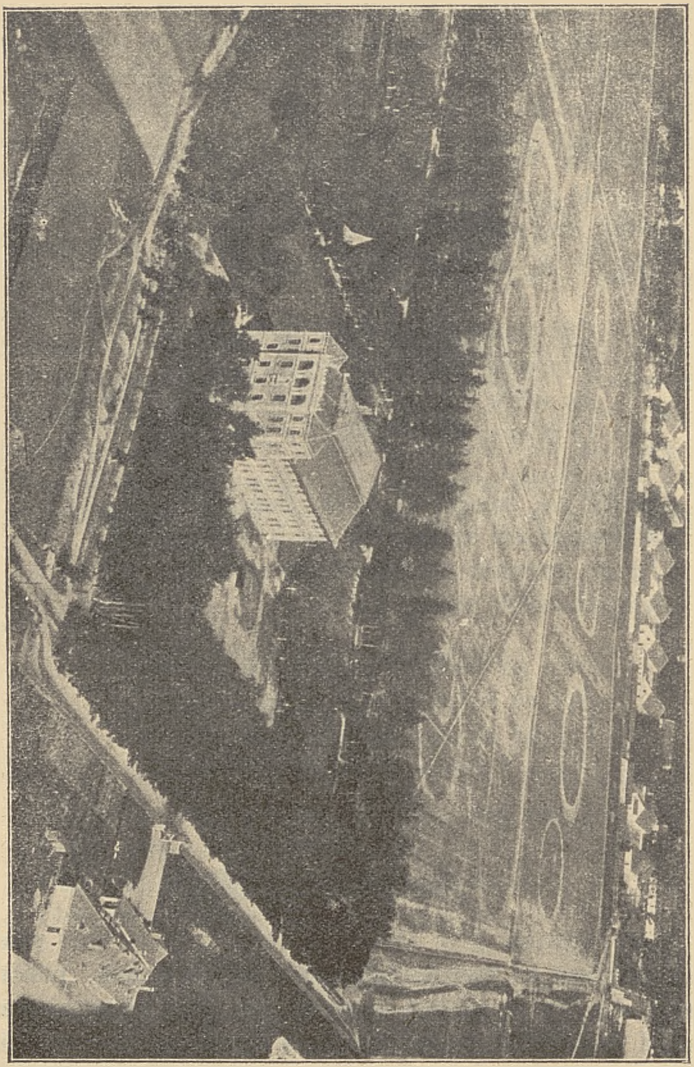
Gdy go zwolniła Panna Najczystsza,
Był na księżycu, nie upadł z niego.
I teraz możesz oglądać mistrza,
Teraz i potem — do dnia sądnego...

Aerofotografja.

Aerofotografja, czyli fotografja lotnicza, to obraz przedmiotu lub krajobrazu na światłoczułej powierzchni z lotu „ptaka“. Odbywają się tu 2 główne procesy, jak przy fotografowaniu na ziemi, a mianowicie proces optyczny (promienie po przejściu przez objektyw rzutują na kliszy obraz) i chemiczny (wywołanie obrazu utajonego zapomocą odpowiednich chemikalij i utrwalenie tegoż).

Aerofotografja ma głównie na celu odtwarzanie pozycyj nieprzyjaciela i odtwarzanie tychże rezultatów w postaci map.

Początek rozwoju aerofotografowania sięga czasów Napoleona. Pierwsze jednak właściwe rezultaty osiągnięto tu i wykorzystano po raz pierwszy dopiero w Ameryce w drugiej połowie XIX-go wieku (1862 r.). Długi czas jednak nie przywiązywano do aerofotografji wielkiej wagi i dopiero wojnie światowej zawdzięczamy



Aerofotografja: Gimnazjum w Rakowicach pod Krakowem

dzisiejsze wielkie rezultaty na tem polu. Przodowała tu Francja i Anglja, a za niemi szły Włochy, Rosja, Niemcy, Austrja i t. d.

Zapomocą map lotniczych (zaopatrzonych w odpowiednie znaki na wypukłości i wklęsłości, równiny, miasta, rzeki i t. p.) orjentujemy stę najpewniej w terenie. Skutkiem zaś ciągłego uwzględniania zmian w pozycji przeciwnika zapomocą ciągłego ich fotografowania, możemy wnioskować o jego zamierzeniach i odpowiednio im przeciwdziałać.

Choćby najlepsze maskowanie tu nie pomoże, bo lada szczegół zdradzić potrafi zmianę.

Aerofotografje oddają wielkie usługi przy poprawianiu i uzupełnianiu map na terenie nieprzyjacielskim.

Fotografowanie dokonuje aparat fotolotniczy, zawieszony pionowo lub trzymany w ręku. Przy odczytywaniu zdjęć z wyższych miejsc (co nieraz jest konieczne wskutek ognia artylerji nieprzyjacielskiej, a co zaciera obraz na fotografji) stosujemy dzisiaj badania stereoskopowe, będące teraz jednym z najważniejszych technicznych środków pomocniczych.

J. B.

Jan Kochanowski w czasie elekcji
1572—1576 r.

(Ciąg dalszy).

Spełniło się przewidywanie Wróżek — zmarł ostatni Jagiellończyk bezpotomnie — już z 6 na 7 lipca 1572 r. Dopełnić się miała jeszcze większa odmiana! Czyż miała się z nią spełnić i dalsza przepowiednia upadku R. P.? Tej czas przesunął los na później. Stanowisko Polski malało [1]) wprawdzie wśród rosnących w potęgę sąsiednich Habsburgów i Prus, ale do upadku Polski było jeszcze daleko. Za silne było jeszcze państwo!

Początkowe przepowiednie upadku Polski miały też swe źródło nie w Polsce, lecz w humaniźmie — w literaturze starożytnej [2]). Za starożytnymi przepowiadano u nas upadek państwa, dopatrując się podobieństwa obu R. P. Naśladownictwo to było za przesadne, a dodam, stało się powodem znieczulenia słuchu na groźby i przestrogi. Szlachta, przed którą i senat się pokłonił, widziała jeszcze potężną Polskę, gdy pojawiły się pierwsze złowrogie przepowiednie. Przyzwyczaiła się do tych gróźb, które przez to powszedniały i stawały się według niej wolnością słowa i mówienia, co kto chce, oraz przysłowiem: „Strachy na Lachy!“ Niespełnianie się gróźb uważano za dowód na ich bezpodstawność i nieprawdę.

Szlachcic niebojący się magnata, ba nawet króla — miałże się bać obcego obywatela, choćby w zbroi? Toć on zbroję prawie zawsze nosił, nietylko na sejmach, ale i w domu!

[1]) Por. Tarnowski: J. Kochanowski str. 8, I, Kraków 1888.

[2]) Por. M. Bobrzyński: Stanowisko polityczne Jana Kochanowskiego, Przegląd Polski 1884, sierpień.

A gdy stopień napomnień wzmagał się do sumy targających struny serca uderzeń (z ust Skargi), szlachta sobie odpowiadała: Dlaczegóż miałby się Skarga nie mylić, jak inni dotychczas? A zresztą był kaznodzieją i musiał kazać.

Mówcy obawiali się odmiany, więc i szlachta broniła się przed odmianą po swojemu, t. j. przed uszczupleniem swej wolności. A że król jeden umarł bezpotomnie — to szlachta mogła ich na elekcji mieć za to dziesięciu! Boć następstwo tronu było de facto elekcyjne oddawna. Dla niejednego (a byli i tacy niestety) otwierało się pole do kupczenia koroną. Inni czuli się bezradni z nadejściem elekcji tylko dlatego, że nie wystarczały im przepisy co do obioru królów. Odkąd bowiem Piastowie zrzekać się zaczęli (przez nadawanie przywilejów) swej władzy absolutnej i dziedziczności tronu, upadała ich potęga; na mocy uznania praw pokrewieństwa przez kobiety, weszli i obcy monarchowie na tron polski. Wł. Jagiełło został wybrany na męża Jadwigi i jako taki na króla, a od Warneńczyka rozpoczyna się właściwa elekcja. Elekcja zatem po 1572 r. nie była nową rzeczą, ale raczej powrotem do tej właściwej elekcji (bo ta ostatnia zaczęła się przeradzać w elekcję dynastji a nie osoby). To było według ogółu szlachty dopełnieniem wolności, a nie nieszczęściem.

Rady, jakie podawano w tym względzie do r. 1572, były za ogólne[1]) i żądały radykalnej poprawy R. P. od podstaw. Apelowano do wszystkich i do nikogo — zgodnie ze szkołą, która wychowywała na oratorów na wzorach Demostenesów i Cyceronów. Niektórzy więc mówcy prawili nawet nie z przekonania, ale dla zwyczaju. Od r. 1572 rozpoczyna się głoszenie innego sposobu poprawy R. P., czyli t. zw. „łatania“, t. j. żądania poprawy nie całości (ponieważ to wydawało się rzeczą niemożliwą) ale poprawy szczegółów. Dziedziczności tronu zaś zaczęto żądać dopiero potem (pierwszy Warszewicki w r. 1579).

Niełatwo też można było być dobremu i roztropnie radzącemu mówcy zrozumianym, a cóż dopiero usłuchanym. Trudno „Włochowi“ Górnickiego przekonać „Polaka“ w swej rozmowie. Polak szlachcic gotów się był silić na dowody, że „Polska nierządem stoi“, że wolność, to móc żyć, jak kto chce! Gotów był pod niebo wynosić „neminem captivabimus“, gotów był na śmierć bronić

---

[1]) Por. Tarnowski: Pisarze polityczni XVI w. Kraków 1886.

hulaszczego [1]) — niby tego wolnego życia, gotów był bronić swych praw nawet wtedy, gdyby go przekonano o ich niesłuszności i śmiało wystąpiłby przeciw naczelnikowi obranemu, gdyby zagrażał jego wolności, a cóż dopiero przeciw jakiemuś słabemu uczniowi Cycerona.

Nasz największy poeta słowiański XVI wieku uciekał w tym czasie, jak wspomniałem, od gwaru dworskiego, który zdał mu być Etną, kowalnią Jowisza. Był już w Czarnolesie, w zaciszu sielskiem. I jakiż kontrast widział w tem nowem życiu po kilku latach niewdzięcznej służby dworskiej? Pochlebiać nie chciał, ostro grozić było i niebezpiecznie. Rozpoczyna to nowy okres życia po długiej szkole wychowania, studjów uniwersyteckich w Krakowie i zagranicą, na dworze magnatów i samego króla, po kilku zawodach miłosnych i po zawodzie co do nagrody, jaka się mu obiecywała, rozpoczyna inne życie oszołomiony zgiełkiem rozbawionego fraszkami towarzystwa.

Musiało mu się przypomnieć z Wergiljusza: „O fortunatos nimium agricolas“! To też woła [2]): Łany ojczyste uprawiam. Żegnaj dworze zwodniczy. Wolność mi droższa nad perły! Nie wstyd mi płodnych hodować owieczek, większy wstyd sądzę, czyimś mienić się sługą. Rolniku! ty zwóź z lasów drzewo do budowy statków, choćby Satyr z gniewu zgrzytał zębami! [3]) Tam zabiera się poeta skwapliwie do tłumaczenia Psalmów Dawida, oczekując niecierpliwie obiecanego egzemplarza od arcybiskupa Uchańskiego, do którego w tym celu stosuje Fragment (36 str. 476 II t.) p. t. „Do Jego M. X. Arcybiskupa Gnieźnieńskiego“. Tu przyrównywa się poeta do małego syna pozostawionego w „tesknicy doma“ wyglądającego ojca, który ma mu przynieść z jarmarku podarek:

„Takżeć ja tesknię, o Biskupie sławny,
Czekając Twego Psałterza czas dawny...
...A ty czym inszym dziś bawisz myśl swoję...
...jakby rząd był...
...jeśli też po temu
Czas kiedy będzie, ziść się słudze swemu“.

---

[1]) Por. K. Morawski: Z życia towarzyskiego w epoce Zygmunta Augusta.

[2]) W 15 E. III (oznaczenie utworów podług Plenkiewicza: Jana Kochanowskiego dzieła wszystkie; wydanie pomnikowe w 4 tomach, Warszawa 1884 r.).

[3]) Aluzja do Satyra, w którym poeta użalał się na wycinanie lasów. Tu czyni wyjątek dla wieśniaka.

Psalmy Dawida, ta lektura czarnoleskiej czytelni przypomniały niejeden szczegół z życia uprzedniego „Głodni pochlebce czci mi uwłaczali, Mną sobie gęby dworni wycierali Darmoiadowie“. (Ps. 35).

(C. d. n.).

Święte Jezioro.

Legenda.

Na Kujawach o 15 km od Włocławka leży w uroczej dolince małe okrągłe jeziorko, jakich mnóstwo spotykamy w tamtych okolicach. Nad jego brzegiem rosną zrzadka stare, nawpół spróchniałe wierzby, a dalej rozciąga się młody lśniący srebrną korą lasek brzozowy.

O tem jeziorze krążą między ludem rozmaite, bardzo ciekawe podania i legendy. Jedną z nich opowiedział mi rybak mieszkający w małej chatce niedaleko od brzegu, a legenda ta utkwiła mi głęboko w pamięci. Było to tak:

Pewnego razu jechałem konno z moim kolegą, warszawiakiem, jak to mówią „wygadanym“ i lubiącym udawać bohatera, do majątku naszych znajomych. Droga nas wiodła przez las. Nagle, za zakrętem ukazała się ogromna polana z jeziorkiem w środku. Chociaż była to ranna godzina, upał jednak dokuczał nam nie na żarty, a konie były pokryte pianą. Zaproponowałem koledze, byśmy się wykąpali w jeziorku.

Ponieważ od samego brzegu zaczynała się głębia, cieszyliśmy się, że można będzie skakać do wody. Tymczasem z przeciwległego brzegu z trzcin wychyliła się rybacka łódka. Kierował nią latami pochylony, siwy rybak; drżące jego ręce wprawnie kierowały czółnem. Broda jego biała jak mleko rozwiana była na powietrzu w poszczególne kosmyki, mile harmonizujące z pooraną zmarszczkami a opaloną twarzą. Gdy nas spostrzegł, zaczął coś krzyczeć, machać rękami, jak gdyby zabraniał nam się kąpać. Za chwilę podpłynał do nas i spytał: „Cóż to panowie chcą kąpać się w „Świętem Jeziorze“? Na to kolega mój odparł: „Myślę, że nie popełnilibyśmy świętokradztwa pomimo szumnej nazwy tego jeziora, gdybyśmy się w niem wykąpali“.

Tymczasem rybak wyciągnął swą łódeczkę na ląd i rzekł: „Narazilibyście się tylko na jakiś niemiły wypadek, a może i na utratę życia. Nie pamiętam, żeby się kto tu kąpał. Dziwne rzeczy

dzieją się w tem jeziorze. Jeśli panowie chcą, to mogę opowiedzieć jego historję".

Przystaliśmy na to z ochotą, a stary zaczął:

„Dawnemi czasy, gdy to do Polski przyszła wiara katolicka, pewien król postawił na tem miejscu kościół, lecz ludność cała odnosiła się wrogo do nowej wiary i pewnego dnia roznamiętniony tłum przeważnie pijanych ludzi wtargnął do świątyni i zamordował kapłana sprawującego obrządki religijne przy ołtarzu; Pan Bóg nie odrazu spostrzegł tę zbrodnię, lecz gdy aniołowie donieśli mu o tem, zgniewał się okrutnie i kiedy ludzie tańczyli przy muzyce w kościele, machnął swą potężną ręką i nagle zapadł się kościół wraz z ludem głęboko, a woda wypełniła czeluść. Tak powstało to jezioro, które ludzie nazwali Świętem. Dziwne to jezioro, moi panowie! Zaraz przy brzegu nie można dna zmierzyć, taka głębia, a na środku jeziora sterczy wieża kościelna i już kilka razy podarłem o nią moje sieci. Ludzie tu się nie kąpią, bo na dnie jeziora mieszka olbrzymi szczupak, dwa razy większy od człowieka, który ściąga kąpiących się na dno. Dwa razy na rok, na Boże Narodzenie i na Wielkanoc biją o północy dzwony na wieży zatopionego kościoła i widać wierzchołki chorągwi niesionych przez topielców w procesji, bo za karę muszą tam spełniać obowiązki religijne, w których zaniedbywali się za życia.

Pewna kobieta wracająca z jarmarku szła tędy koło jeziora; było to wieczorem. Zachciało się babie pić, podeszła więc do brzegu i zaczerpnęła dłonią wody. Tymczasem uczuła w ręku jakiś twardy przedmiot, ciągnie więc z całej siły i tu naraz wydobywa z wody chorągiew kościelną. Pewnie topielce zgubili ją na procesji. Kobiecina tak się przestraszyła, moi panowie, że wrzuciła chorągiew do wody i żegnając się, pobiegła w dyrdy do domu.

Tak, panowie, to niebezpieczne jezioro!"

„Brednie opowiadacie, mój stary" — rzekł mój kolega. — „Zobaczycie, że przepłynę to jezioro, ile razy zechcę". — To mówiąc lekko wskoczył do wody i silnemi ramionami zaczął pruć taflę toni. Rybak zobaczywszy to, zepchnął pośpiesznie swą łódkę na wodę. Pomogłem mu i siadłem razem z nim chcąc później na środku jeziora wyskoczyć i wspólnie z towarzyszem użyć kąpieli. Tymczasem mój kolega zdążył dopłynąć już do połowy jeziora i począł nawoływać wesoło, bym poszedł za jego przykładem. Rybak powstrzymywał mnie, lecz mimo to byłem zdecydowany wykonać moje postanowienie, gdy nagle ze środka jeziora usłysze-

liśmy głos mego przyjaciela: „Tonę! Ratunku!“. Łódka popychana wprawnemi uderzeniami wioseł pomknęła jak strzała, lecz gdy już byliśmy blisko tonącego, głowa jego nagle znikła pod wodą. Byłem w rozpaczy; myślałem, że już utonął i chciałem rzucić się do wody na ratunek. Rybak powstrzymał mnie siłą, krzycząc, że każdy tonący trzy razy wynurza się na powierzchnię wody, zanim pójdzie na dno. Rzeczywiście po chwili tuż przy łódce, ukazała się głowa mego kolegi. Starzec chwycił go za włosy i trzymając jego głowę nad powierzchnią wody, kazał mi wiosłować do brzegu. Z trudem ocuciliśmy niedoszłego topielca.

Jak później opowiadał mi delikwent, na środku jeziora uderzył nogą o jakiś wielki przedmiot. Przypomniał sobie o strasznej rybie z bajki rybaka i tak się przeląkł, że stracił władzę nad sobą i począł tonąć. *Leszczyc.*

Z. K.

Człowiek szachów.

Był człowiekiem pod względem szachów „pechowym“, nie dlatego, żeby mu się w grze nie wiodło, broń Boże, o tem zresztą później będzie mowa, lecz dlatego, że zawsze w życie jego wplątane były szachy bezpośrednio lub pośrednio. Nazwisko jego wprawdzie nie miało z szachami nic wspólnego, bo nazywał się Michał Stanisławowski, ale za to urodził się w Szachowcu, a do gimnazjum chodził w Szachowicach pod Krakowem i t. p.

Był bardzo przystojny, dowcipny i zdolny. Miał zegarek t. zw. „Cylinder“, a jednym z dowodów jego zdolności było to, że umiał na pamięć całe logarytmy Kranza. Do zewnętrznej charakterystyki jego osoby przydać jeszcze należy to, iż posiadał buty ze skóry antylop zwanych gemzami (skąd też i pospolicie nazywano buty te gemzami). Miały one wartość około 100 zł. (sama gemza 70 zł., sznurowadła i cło zagraniczne 30 zł.) czyli 11 dolarów i 2 centy, człowiek bowiem szachów, jak odtąd zwać będziemy bohatera naszego pana Michała Stanisławowskiego, używał często amerykańskiej nomenklatury pieniężnej, odkąd wrócił z Ameryki.

A udał się tam w celu objęcia miljonowego spadku po babce. Dojechawszy szczęśliwie za część ostatnich pieniędzy (ostatnich, bo licząc na spadek, wszystkie zapasy pieniężne wyczerpał do spółki z pewnym agentem Traurigreichem oraz ubogim ziemiani-

nem Bajorzyńskim) do Gdańska, za ostatnie pieniądze kupił „szyfkartę“ do Nowego Yorku, gdzie mieszkała nieboszczka babka. Dopłynąwszy szczęśliwie do Nowego Yorku wczesnym rankiem, dzięki doskonałemu opanowaniu języka angielskiego i swemu amerykańskiemu wyglądowi sportowemu, który wraz z nowojorskim akcentem tworzył z niego typ skończonego Amerykanina, łatwo odnalazł miejsce zamieszkania babki. Wydał tylko pieniądze na tragarzy, z których zawsze jeden niósł pudło z gemzami, drugi szkatułkę z „Cylindrem“, trzeci mandolinę, a czwarty szachownicę z kości słoniowej, inkrustowaną srebrem i figurkami złotemi. Człowiek szachów miał bowiem na sobie swój zwykły strój podróżny, składający się z futra z karakułowym kołnierzem, oraz z pięknego pstrego szalika, robionego podobno na wzór szala szacha perskiego. Wskazano mu 45-cio piętrową kamienicę. Ostatniego dolara dał windziarzowi, który z rozczulenia nad tak hojnym datkiem opowiedział historję, jak babcia pani Stanisławowska urwała się z windą z 45-go piętra i zginęła. Człowiek szachów zbladł i włosy powstały mu na myśl, iż ma jechać tą samą windą, i że ta może się zerwać, albo co gorzej — stanąć na jakiemś 20-tem piętrze. A wtedy... Głodowa śmierć!

Zatańczył mu przed oczyma nagi szkielet z szachownicą pod pachą... Brrr! Otrząsnął się przed widziadłem i... poszedł pieszo. Na 6-tem piętrze przystanął i potem regularnie co parę pięter przysiadał, sapiąc i pocieszając się jedynie myślą o miljonowym spadku, a zanim milcząc szli niezmordowani tragarze. Już o 9-tej wieczór był na 45-tem piętrze.

(C. d. n.)

KAZIMIERZ KARASIEWICZ.

Bory tucholskie. [1])

Bory tucholskie są mało w Polsce znane — pomimo ich wielkości, piękności i znaczenia gospodarczego. Zajmują one prawie połowę Pomorza i odznaczają się tem, że zamieszkuje je ludność prawie zupełnie polska. Leżą one na lewym brzegu Wisły, mianowicie między Brdą a Wisłą. Granic naturalnych nie mają ani

[1]) Na podstawie rękopisów i notatek ojca swego ś. p. dr. Kazimierza Karasiewicza.



Fragment wsi w borach tucholskich.

pod względem geologicznym ani pod względem językowym. Na północ bowiem przechodzą w bory i pustynie kaszubskie, na południe zaś i wschód łączą się z urodzajnemi polami Wisły i Noteci. Ciągną się wzdłuż brzegów Brdy i Czarnowody. Długość borów tucholskich wynosi od zachodu na wschód około 110 km, a od północy na południe 30—40 km. Obszar ich wynosi 321 000 ha. Są zatem największym obszarem leśnym w Polsce, a przede-



Droga „Napoleońska".



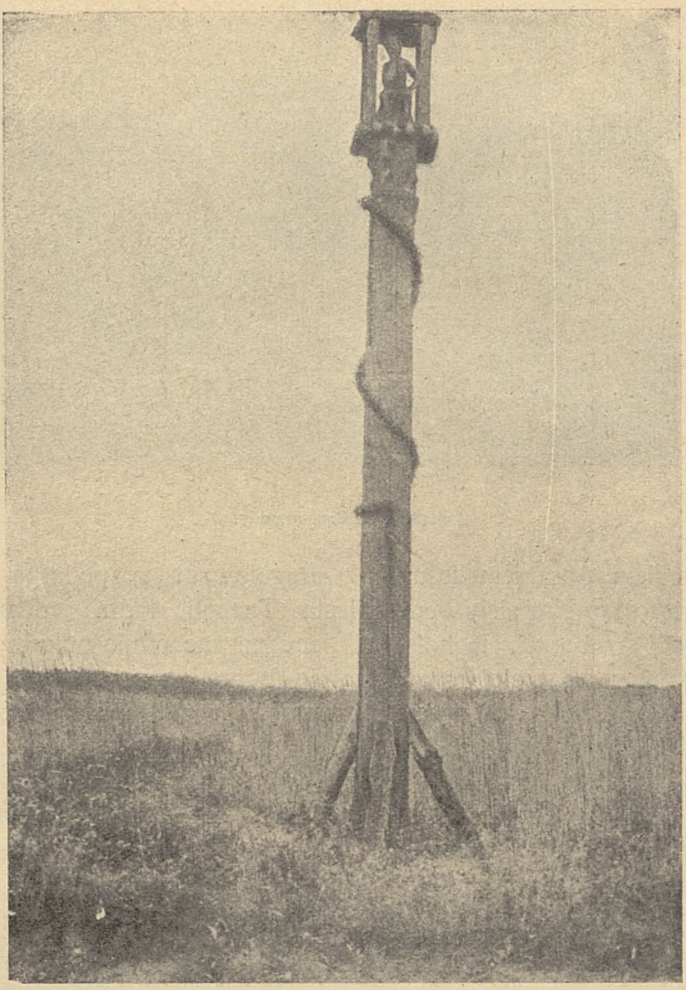
Krajobraz Czarnowody.

wszystkiem obszarem leśnym z uregulowaną gospodarką leśną. Nazwisko swe wzięły od miasta Tucholi, która jednakowoż nie leży w borach tucholskich, lecz na zachodnio-południowym ich krańcu. Dawniej nazywano je borami pomorskiemi. Miast w Borach tucholskich niema, są natomiast wielkie wsie jak Czersk, Kaniów, Osie i Śliwice.

Przez bory tucholskie płyną dwie rzeki — Brda na zachodnim krańcu, Czarnowoda na wschodnim. Obydwie mają swe ujście w Wiśle i odznaczają się tem, że mają wiele zakrętów



Jezioro w borach tucholskich.



Stara figura przydrożna.

i bardzo strome brzegi, nieraz do 30 metrów wysokie. Obydwie rzeki ludność nazywa złotemi żyłami, bo ich siła pędzi liczne młyny, a wody ich użyźniają łąki i spławiają drzewo w dalsze okolice. W borach tucholskich znajduje się bardzo wiele jezior; liczba ich wynosi około 450. Największe dwa jeziora leżą na krańcach borów tucholskich, jedno jezioro Wdzyckie leży na północny zachód niedaleko miasta Kościerzyny, drugie jezioro Charzykowskie na południowy zachód i to niedaleko miasta Chojnice.



Piec do wytapiania smoły.

Łąk naturalnych jest w borach tucholskich mało, ale są zato nawadniane, a więc sztuczne, które dzierżawcy dwa razy do roku koszą. W ten sposób umożliwia się małym rolnikom chów bydła.

Znamiennem drzewem borów tucholskich jest sosna, którą ludność nazywa choiną lub chojniakiem. Sosna razem z brzozą i olszą tworzą główną część borów. Mają one wygląd ponury, melancholijny, a wysokie, w prostych rzędach stojące, bezgałęźne, jedynie koroną u góry wystrojone — robią wrażenie żołnierzy, ustawionych w szeregu. Oprócz tego w borach tucholskich spotyka

się dość często świerki, które urozmaicają krajobraz. Dawniej było tam wiele cisów.

W borach tucholskich było dawniej bardzo wiele dzikich zwierząt, zwłaszcza wilków i niedźwiedzi, a w rzekach Brdzie i Czarnowodzie wiele bobrów.

Klimat borów tucholskich można krótko scharakteryzować w ten sposób: Długa zima, krótka wiosna, krótkie lato, długa i słoneczna jesień. W połowie maja, a nawet i w czerwcu są nieraz przymrozki.

Osobliwością borów tucholskich było w dawniejszych latach wydobywanie bursztynu, który wyławiano głównie na lewym brzegu Brdy. Występował on tutaj albo w odosobnionych gniazdach, składających się z kawałków wielkości włoskiego orzecha, albo w długich żyłach daleko się ciągnących. Obecnie szukanie bursztynu jest zakazane, ponieważ kopanie głębokich i długich dołów niszczy drzewa. Zresztą bursztyn tak spadł w cenie, że wydobywanie jego się nie opłaca.

W dawniejszych czasach kwitło tu bartnictwo, które dawało ludziom znaczne dochody. Obecnie zajmuje się ludność głównie rolnictwem, które stoi wysoko, szczególnie w środkowej części borów, a zawdzięcza wiele licznym kółkom rolniczym.

A wiele rzeczy i to ciekawych ciśnie się pod pióro. Wszak tak mało znamy bory tucholskie; mało znają je nawet Bydgoszczanie połączeni z borami wodami Brdy. A cóż dopiero inni!... Już t. zw. nawet inteligent niełatwo sobie uświadomi, że oprócz puszczy Białowieskiej są i bory tucholskie, największy w Polsce obszar leśny, a więc większy niż sama puszcza, która ma tylko 128.000 ha, gdy bory tucholskie rozrosły się na przestrzeni 321.000 ha. A więc więc same już liczby mogą tu imponować i zaciekawiać.

Ślizgawka.

(Na dyktando szkolne z ortografji na: „ó“, „u“. [1])

Ledwie szósta, ledwie słońca wschód,
Józio śledzi w rannej głuszy,
Czy mróz zwarzył już powierzchnię wód,
Czy też odwilż, czy śnieg pruszy.

[1]) Wiersz „Samolot“ na str. 6, zesz. 1 nadaje się również na tego rodzaju ćwiczenie.

Już nie przejdziesz rzeczki, stawu w bród,
Nie przepłyniesz czółnem, łódką,
Bo tam tylko twardy, szklisty lód...
Więc na braci krzyknie krótko:

Wstawać z łóżek, łyżwy niesie stróż!
Wy próżniaki, jest ślizgawka!
Jurek, Kubuś strój zimowy włóż!
Aż w ćwierk — wróble, a w krzyk kawka!

Już na lodzie pełny, rojny ruch.
Jędruś z lodu wióry struże,
Holendrują obaj, ot we dwóch.
Echo niesie śmiech w podwórze.

B.

Do Redakcji Miesięcznika p. t. „Młodzi".

Dowiedziawszy się o tak pełnem nadziei pisemku p. t. „Młodzi" pragnę i ja — jeden z „młodych" — małego choć kącika w tym miesięczniku dla opisania życia jednego z wielkich i prawdziwych przyjaciół młodzieży.

Sądzę, że nikt nie będzie się gniewał, iż to nie jest jakiś wielki wynalazca najnowszych zabaw, lub sportów, ale niezwykły miłośnik młodzieży, który wiele się troszczył o moralne dobro młodych, o prawy charakter, o niezłomną wolę. Jest to zaiste rzadki miłośnik młodzieży, który poświęcił całe życie dla niej, jest to św. Józef Kalasanty, założyciel Szkół Pobożnych.

No tak, powie mi może Sz. Redakcja, wszystko to dobrze, ale nasze pisemko „Młodzi" ma za cel wskazywać całej polskiej młodzieży nowe tory pełne ideałów.

Jeśli tak, to już Redakcja nie odmówi mi miejsca, bo właśnie piszący nie ma nic innego na myśli, jak tylko w krótkich słowach wskazać z życia św. Józefa Kalasantego nowe prawdziwe piękno, szlachetny charakter, serce wspaniałomyślne, pełne poświęcenia i ofiary dla drugich, prawdziwy ideał dla całej młodzieży.

(C. d. n.)

Gra na mandolinie.

Aby przystąpić do nauki gry na mandolinie podług nut, należy się wpierw z nutami zapoznać i tak należy pamiętać, że rozróżniamy nutę całą podobną do owalnego kółka, trwającą przez 4 uderzenia, równą 2 takim kółkom z kreskami po 2 uderzenia, z których każda równa się 2 kropkom z kreskami; każda znów taka kropka równa się 2 kropkom z kreskami i ogonkami. 1 kropka z kreską i ogonkiem równa się dalej 2 kropkom z kreską i 2 ogonkami i t. p., jak wskazuje podana tabela wartości nut.

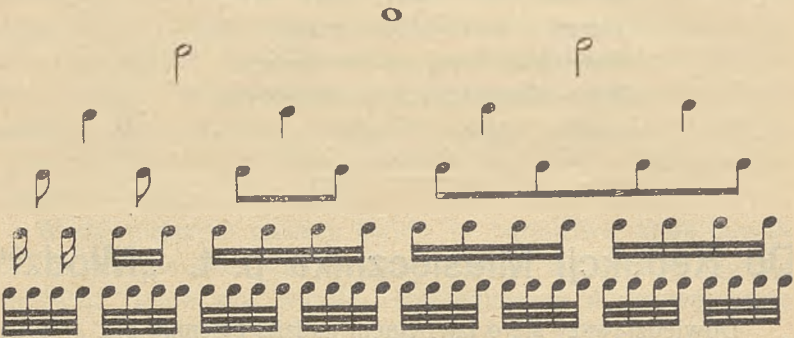


Tabela wartości nut.

Podobnie pauza cała (kreska pod czwartą linją) ma 2 półpauzy (kreski na trzeciej linji), półpauza 2 ćwierci i t. d., jak wskazuje tabela pauz.

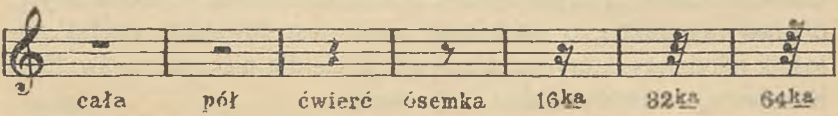


Tabela pauz.

Najniższym tonem na mandolinie i skrzypcach jest struna „*g*“ oznaczona w nutach pod 2 linją dopisaną u dołu. Jeśli tę strunę przyciśniemy 1 palcem (wskazującym) lewej ręki przy 2 prożku, otrzymamy ton „*a*“ na 2 kresce dopisanej pod spodem 5 linij; jeśli przyciśniemy 2 palcem tęż samą strunę przed prożkiem 4, otrzymamy nutę „*h*“ pod 1 kreską dopisaną od dołu, a jeśli przyciśniemy 3 palcem strunę *g* przy 5 prożku, otrzymamy nutę „*c*“ na 1 kresce dopisanej.

Strunę *d* oznaczamy nutą pod 1 linją, strunę *a* na 2 polu czyli między linją 2 a 3, a strunę *e* na 4 polu czyli między linją 4 a 5 tą.

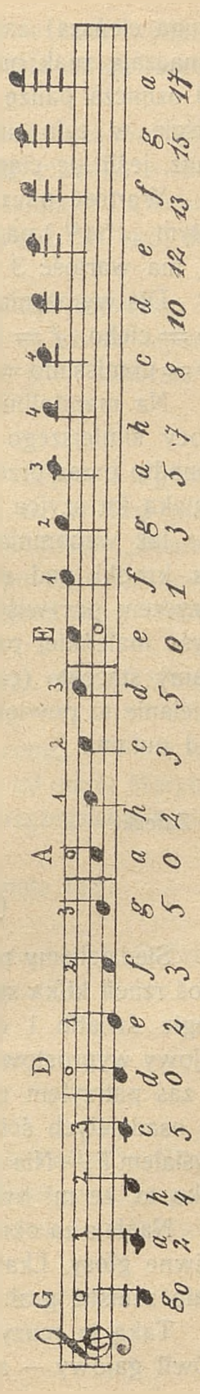
Podobnie jak na strunie *g* — otrzymujemy po przyciśnięciu struny *d* 1 palcem przy prożku 2 dźwięk „*e*“ na linji 1, po przyciśnięciu palcem 2 przy prożku 3, nutę „*f*“ na polu 1, po przyciśnięciu palcem 3 przy prożku piątym nutę „*g*“ na linji 2.

Na wzór tych dwóch strun postępujemy dalej przyciskając kolejno struny następne i otrzymując odpowiednio następne nuty podług załączonego rysunku [1]), na którym litery oznaczają nazwy nut, cyfry nad literami palce, a liczby pod literami prożki, przy których struny oznaczone wielkiemi literami przyciskać należy.

Przy czytaniu nut pamiętać należy, że niema w ten zasadniczo różnicy, czy nuty mają kreski do góry czy na dół skierowane. Zwyczajnie jednak pisze się te kreski w dół z prawej strony od „*h*“ leżącej na linji 3 włącznie do najniższej, a w górę z lewej strony począwszy od nuty „*c*“ leżącej na 3 polu inclusive, aż do nuty najwyższej. Również niema w tem różnicy, czy ogonki nut pisze się osobno, czy łączy się je razem w kształcie tłustej kreski. (Przy śpiewie jednak tego rodzaju połączenie ogonków zastępuje już łuk t. z. „legato“, polecające wiązać poszczególne nuty).

Oprócz taktu (regularnego podziału czasu) oddzielonego stale kreskami poziomemi należy odróżnić tempo podające, jak szybko należy liczyć uderzenia, a oznaczone nad nutami najczęściej włoskiemi słowami n. p. allegro = żywo, andante = powoli, moderato = miernie, largo = rozlewnie, presto = szybko i t. p.

Kropka po nucie lub po pauzie oznacza jej przedłużenie o połowę pierwotnej wartości. Dwie pionowe kreski (zwykle jedna grubsza,



Układ palców na strunach.

[1]) Zob. układ palców na strunach.

druga cieńsza) zaopatrzone dwoma kropkami z dwu stron 3 linji oznaczają znak powtórzenia. Gruba kreska pozioma z napisem np. 10 oznacza pauzę przez 10 taktów. Znaku tego używamy oczywiście w celu uniknięcia powtarzania w pisaniu identycznych pauz, jeśli się ciągnąć mają przez większą ilość taktów.

Wartość pauzy zmienia się zależnie od taktu i tak: W takcie całym „*c*“ ($^4/_4$) pauza pod 4 linją ma wartość 4 uderzeń, w takcie $^3/_4$ ma wartość 3 uderzeń w takcie $^2/_4$ wartość 2 uderzeń i t. p.

Dla wyrażenia siły tonów posługujemy się znakami: *p* = piano = cicho, *f* = forte = silnie, *mf* = mezzoforte = średnio silnie, *pp* = pianissimo = bardzo cicho, i *ff* = fortissimo = bardzo silnie.

Na mandolinie oddajemy cieniowanie siły nietylko przy pomocy silniejszego i słabszego szarpnięcia strun psztyczkiem, ale ponadto przez przesuwanie prawej ręki ku podstawkowi i od podstawka ku szyjce mandoliny.

Jak wspomniany łuk (legato) oznacza łączenie nut w grze, tak kropki nad nutami oznaczają wyraźniejsze oddzielanie nut, przyczem oczywiście nuty te tracą nieco na swej wartości na korzyść maleńkiej pauzy, której się tu już nie pisze. Znaki te nazywamy staccato (czytaj stakato, nie sztakato). Jeżeli chcemy oddzielanie to powiększyć, piszemy znak stoccatissimo, czyli przecinki nad nutami.

St. Zaleski.

Wilki.

(Opowieść starego leśnika).

Siedzieliśmy półkolem koło komina; na nim jarzyły się węgle. Ktoś rzucił kilka suchych gałązek na żar i po chwili buchnął ogień· Nagłe światło i ciepło rozbudziło z drzemki mego ojca. Stary gajowy wyprostował się i przestał strugać iglicę do robienia sieci, ja zaś patrzyłem na fioletowe płomienie, jak na wyścigi pięły się po osadziałych ścianach kominka i nikły gdzieś w czerni. Co myślałem? — Nie wiem, raczej już nie potrafię powtórzyć. Wiem tylko to, że mi było wesoło i miło siedzieć.

Nagle z za okna, gdzieś z dalekiej leśnej głuszy doleciały nas dziwne głosy. Łkał w nich stłumiony żal, niemal rozpacz, charczała zemsta, grał ból.

Taką to muzykę od jesieni mamy co wieczora w lesie — mówił gajowy — a dawniej to jeszcze gorzej bywało. Głodne wil-

czyska pchały się prosto do obór i brały, co im w zęby wpadło. Raz mój ojciec nieboczczyk siekierą w oknie prosto przez szybę rozwalił łeb bestji; sam widziałem.

Raz już dawno, dziad mój jeszcze tu mieszkał. Ojca nie było. Siedzieliśmy tak jakby teraz wedle komina, baby przędły, a parobcy gryźli siemuszki [1]). A był już wieczór jako to teraz i ciemno. Jeden z nich imieniem Jasiek wnet poszedł. Mróz był tęgi, ale wiatru nie było. Księżyc świecił jasno.

W lesie słyszał zdała jak wyją wilki, ale cóż młodemu?... Nie bał się. „Flinta“ na karku — to grunt. Idzie ci, aż tu słyszy, że coś się za nim sunie. Obejrzał się i zobaczył dwie latarnie [2]) zielone o jakie dwadzieścia kroków.

Zląkł się, ale nie na długo.

Flinta w garść i z przyrzutu palnął między ślepia. — Zgasły.

Chciał na wszelki wypadek nabić znowu i nie znalazł przy sobie rogu z prochem. Przypomniał sobie, że zostawił „doma“.

Poszedł dalej. Ale ci znowu słyszy granie po lesie i znowu coś człapie za nim po zamarzniętym śniegu. Obejrzał się. — Serce mu bić zaczęło...

Pobiegł prosto drogą, a czuł człapanie coraz bliżej. Wtedy mu coś zaczęło do ucha szeptać:

— Weź Jasiek, weź — przyda ci się... święcone...

Przypomniał sobie, że ma święconą gromnicę od starej Maryny.

Sięgnął do cholewy, wyciągnął gromnicę i przeżegnał nią zielone oczy.

W tej chwili z nad drogi z krzaków gruchnęła fuzja.

To był mój dziad, który wnet zawołał:

— Jasiek, czemużeś zostawił worek z prochem? Dobrze, żem zauważył, że go nie masz i wyszedłem naprzeciw ciebie.

KRONIKA.

Komunikacja handlowa. Tow. „Żegluga Wisła-Bałtyk“ w Tczewie zakupiło 7 holowników i 14 licherów morskich w celu podtrzymania komunikacji między Tczewem, Gdańskiem i państwami skandynawskiemi.

Cziczerin o stosunkach z Polską. Cziczerin niezadowolony

[1]) Ziarnka słonecznikowe.

[2]) Wilcze oczy w języku myśliwskim.

z planów angielskich zato, że dążą do europejskiego związku przeciwsowieckiego, oburza się jeszcze więcej wśród Niemców na stosunki z Polską o to, że rząd polski dąży jego zdaniem do godności protektoratu państw bałtyckich.

Akademja Górnicza w Krakowie zakupiła w r. 1922 w Krakowie grunt 8.000 sążni² pod budowę pięciu domów dla 40 rodzin profesorów i bursy dla 150 akademików. Jeden z tych domów obecnie już wykończono.

Szopen. Na obchodzie Szopena w Wiedniu podczas słowa wstępnego prof. J. Marx wspomniał o uroczystości odsłonięcia pomnika w Warszawie i dodał między innemi, że czcząc Szopena — czcimy też i naród polski, bo naród, który wydał Szopena, udowodnił swoją najwyższą misję kulturalną.

Nowe pokłady soli odkryto podczas wierceń za ropą na Pokuciu o grubości 30 m i długości kilku km.

Na miejsce śp. kuratora Sobińskiego we Lwowie powołano kuratora okręgu szkolnego krakowskiego dr. Jana Riemera.

Rewolucja na Litwie. Waldemaras dokonał łącznie z faszystą pułk. Głowackasem przewrotu na Litwie i dąży podobno do oparcia Litwy o Niemcy. W każdym razie zapewnia, że nie przewiduje zmiany polityki w stosunku do Polski.

Podręczniki do nauki literatury porozbiorowej pióra L. Komarnickiego i M. Kridla wychodzą zeszytami, pierwszy nakładem Gebethnera, drugi nakładem Arcta. Autorowie stosują się tu do zasad programu ministerjalnego.

Minister W. R. i O. P. Dnia 9 stycznia zamianował Prezydent Rzeczypospolitej I. Mościcki i Prezes Rady Ministrów J. Piłsudski senatora Dr. G. Dobruckiego ministrem W. R. i O. P.

Aresztowanie posłów za zdradę stanu. Na Wileńszczyźnie aresztowano centralny komitet komunistyczny „Hromady“, uważający się za „rząd białoruski“, a w tem pięciu posłów.

Prezydent Reichstagu Loebe o Pomorzu. Prezydent Loebe bawiący w Polsce przyznał, że obszar korytarza pomorskiego potrzebnego Niemcom jest zamieszkały w większości przez ludność polską.

Komunikacja autobusowa. W komunikacji autobusowej przewiduje się obecnie między in. połączenie Krakowa z Katowicami, Cieszynem, Nowym Sączem i Kielcami.

Tłumnik samolotowy. W Niemczech wynaleziono nowy tłumnik do samolotów, pozwalający osobom swobodnie rozmawiać, a nie zmniejszający siły motoru.

Z MATEMATYKI.

Pomyśl liczbę jaką,
pożycz drugą taką,
a ja dwa dam tobie.

Daj biednej osobie
połowę z całości,
oddaj dług mospanie,
a z twojej własności
jeden ci zostanie.

(Jak postępować, by pewnie i stale odgadnąć, ile ma pozostać bez względu na pomyślaną liczbę?)

HUMOR UCZNIOWSKI.

Naiwne zapytanie.

Nauczyciel do ucznia w 1 klasie powszechnej: Jeżelibyś potrącił kolegę, to powiedz: — „przepraszam“!

Uczeń: A czy to potem nie boli?

* * *

Uczenica do uczenicy chwyciwszy motyla i patrząc na palce: Czyż i motyle się także szminkują?

* * *

Anons nauczyciela.

Zapłacę nagrodę pieniężną temu, kto mi „zabrał“ moją zarzutkę w poczekalni na stacji, byle mi oddał mój notes, który się w niej znajdował[1]).

* * *

Wujek: Masz pieniądze, ale pamiętaj, że ci tylko pożyczam!

Kuzyn: Na zawsze będę pamiętał.

* * *

Nauczyciel do ucznia, który się przy odpowiedzi jąka: Czy ty się zawsze jąkasz?

Uczeń: Nie. Tylko wtedy, kiedy mówię.

---

[1]) Zarzutkę może zatrzymać (Przyp. Red.).

DWUCHODÓWKA SZACHOWA.

Białe stoją: Kh4, Dg2, Wa5, Gc3, a pionki e5, f6 i h5.
Czarne stoją: Ke6, Wa3, Gd7, Sd4 i d4, h7.
Białe zaczynają i matują w dwóch pociągnięciach.

Ułożył *Lenartowicz.*

Odpowiedzi Redakcji.

Rozwiązanie szarady w z. 2: „He-faj-stos“.
Rozwiązanie zadania szachowego tamże ze str. 24:

Białe:	Czarne:
1) D b7 × f7 [1])	K g8 × D f7
2) W h1 — f1 +	K f7 — g8
3) G b1 — a2 +	D c8 — e6
4) G a2 × D e6 +	K g8 — h8
5) G d4 × g7	

P. H. Trz. Sosnowiec. Prenumeratę otrzymaliśmy. — *Efena.* Radzę na początek próbować tłumaczyć nie wierszem, lecz prozą. Ustnie szczegółowiej tę rzecz omówię. Piękną wzmiankę „o serdecznem pożegnaniu“ otrzymałem już za późno. — *Mańcio K.* Próbój dalej sił na tem polu, a dojdziesz do wprawy. — *Calbi.* Brak jeszcze potoczystości w rytmie. Rymowanie lepsze.

W. P. L. M. Prosimy o pamięć! — *W. P. Dyr. W. O. Godź.* Będziemy umieszczali. Dziękujemy za tak miłe życzenia i tak szczere słowa zachęty. — *Jot-jot.* Pisz często. Opis z przyrody bardzo ciekawy. — *A. M.* Piękne, ale za długie. — *Jędruś:* Brawo! Pracuj na tem polu! — *Jot-ot:* Pomysł dobry. Zmień tylko nazwy na popularniejsze! — *L. Uderski:* Pisz staranniej! Porównanie trochę za rubaszne. — *Itoh:* W sprawie tytułu przeczytaj artykuł wstępny w pierwszym zeszycie „Młodych!“ Jeśli chcesz mieć dalszą odpowiedź, zapytaj najpierw kogoś, jak masz ułożyć jasne zapytanie! — *Wesj:* Później. — *A. M.:* Za późno otrzymaliśmy. — *Piccolo i Teczko,* podajcie śmiało swe nazwiska, bo ładnie piszecie, a Redakcja musi je mieć oprócz pseudonimów. — *Koszczyc:* Skorzystamy.

---

[1]) × oznacza wzięcie figury, — oznacza posunięcie z miejsca na miejsce, + oznacza szach.

Warunki prenumeraty: Rocznie z przesyłką 10 zł., półrocznie 5 zł., kwartalnie 3 zł., cena 1 egzemplarza 1 zł.
Prenumeratę przyjmują także wszystkie urzędy pocztowe i listonosze.

Ceny ogłoszeń: 1/8 str. 8 zł., 1/4 str. 16 zł., 1/2 str. 30 zł., cała strona 60 zł.

Redaktor: Jan Bulanda.

Adres Redakcji i Administracji: Konwikt Ks. Pijarów, Rakowice pod Krakowem.
Telefon 2323. — Adres telegr.: „Młodzi“, Kraków 16, Rakowice.

Drukarnia „Orbis“, Kraków-Dębniki, Barska 41.